

## ARTYKUŁY RECENZYJNE

Bogdan Góralczyk



### TAJLANDIA – TRADYCYJNA CZY NOWOCZESNA?

Maurizio Peleggi, *Thailand. The worldly kingdom*, Talisman, Reaction Books, Singapore 2007, 256 str.

Jedno z najchętniej odwiedzanych państw świata. Popularny cel egzotycznych podróży. Wspaniałe morze, bogata przyroda, gorący klimat. Taki zazwyczaj jest standardowy zakres wiedzy o Tajlandii – jednego z najciekawszych państw Azji Południowo-Wschodniej. Owszem, książek na temat tego interesującego królestwa przybywa, ale z reguły są to przewodniki. Trudny fonetycznie, choć nie gramatycznie, język, na dodatek tonalny, utrudnia autentyczny kontakt z Tajami. Obcokrajowców rzadko interesują tajskie problemy. Poza bogatą literaturą napisaną przez cudzoziemców, którzy wspominają swoje tutejsze erotyczne przygody, większość miejsca na uginających się skądinąd półkach księgarni w Bangkoku czy Chiang Mai zajmują książki encyklopedyczno-przewodnikowe. Coraz więcej jest też albumów, często w rewelacyjnej szacie graficznej. Tak więc większość publikacji dostarcza raczej powierzchownych wiadomości o Tajlandii. Prace o charakterze analitycznym, które nie tylko pogłębiają wiedzę o tym ciekawym kraju, ale też przedstawiają go w nieco odmiennej perspektywie, niż, że tak to nazwę, wystawowo-turystyczna sztampa, są stosunkowo rzadkie.

Ostatnio napisał taką książkę Maurizio Peleggi, młody naukowiec włoski pracujący na uniwersytecie w Singapurze, ale najwyraźniej zauroczony Tajlandią. Poświęcił jej już kilka publikacji, m.in. dwie książkowe, a omawiana tutaj praca jest trzecią z nich i niewątpliwie najambitniejszą. Peleggi napisał tym razem nauko-

wy esej poświęcony tajskiej historii i współczesności Jak na eseistę przystało, prowokuje do myślenia, stawia ciekawe, choć nierzadko kontrowersyjne tezy. Już na wstępie zaznacza, że chciałby rozpatrywać sytuację Tajlandii w kontekście przyspieszonych procesów globalizacyjnych. Chętnie sięga po historyczne przykłady, porównuje i zestawia: epoki historyczne, Tajlandię zaś z innymi krajami (najczęściej ościennymi lub położonymi w regionie). Kolejno rozpatruje (w oddzielnych rozdziałach) pejzaże, przez co rozumie uwarunkowania geograficzne, granice, czyli przede wszystkim stosunki z sąsiadami, instytucje, ideologie, koncepcje nowoczesności, najważniejsze obiekty kulturowego dziedzictwa (*mnemonic sites*) oraz, jak je nazywa, „inne zagadnienia”, tak ważne jak np. stosunek do hinduskiego czy chińskiego dziedzictwa kulturowego, a także do świata zewnętrznego w ogóle.

Książka Peleggiego jest inspirująca, niekiedy wręcz intrygująca, ale zarazem niepozbawiona powierzchownych ocen czy uogólnień. Wymaga też od czytelnika pewnej wiedzy o dziejach i kulturalnym dziedzictwie Syjamu, który od 1932 r. (z przerwą w latach 1941–1949) nosi nazwę Tajlandia. Choć pomocą mogą być indeks, chronologia wydarzeń, a także sporo ciekawych zdjęć, to trudno spodziewać się po nieprzygotowanym czytelniku, by, nie mając wiedzy ogólnej o Tajlandii, mógł rzeczywiście wyrobić sobie zdanie na jakiś właśnie omawiany przez autora temat, przyjąc lub zanegować postawioną przez niego tezę. Innymi słowy, książkę Peleggiego należy czytać, porównując ją z innymi pracami na temat Tajlandii, by wyraźniej ujrzeć zarówno jej blaski, jak i cienie. Do zalet należy bezsprzecznie zaliczyć śmiałość stawianych tez, bogactwo zestawień i porównań, posługiwanie się tajską, a nie narzuconą przez innych, terminologią, szeroki materiał źródłowy, widoczny w przypisach i zestawie literatury. Mankamentem tej pracy jest niekiedy niepowściągnięty polot autora i towarzysząca mu pewna powierzchowność i łatwość uogólnień. Wiele tematów w książce poruszono, jednak niemal żadnego nie zgłębiono.

Ciekawe są uwagi autora na temat tajskiego nacjonalizmu, który odżył po wojskowym zamachu stanu z 19 września 2006 r. [*Jest to*] *nacjonalizm raczej budowany od góry do dołu, a nie odwrotnie, a mający na celu jednoczenie podwładnych bardziej wokół rządzącej elity, aniżeli przeciw niej*. Mamy więc do czynienia, jak na królestwo przystało, z porządkiem hierarchicznym, a nawet „despotycznym paternalizmem”. Naturalnie, jest to jedno z poważniejszych obciążeń tak w kształtowaniu własnego rozwoju (*pattana*), jak też – tym bardziej – w związku z koniecznością włączenia się w procesy globalizacyjne, które stanowią lejtmotyw tej książki. Tajlandia sprawnie – i skutecznie z własnego punktu widzenia – włączyła się w międzynarodowy porządek w latach zimnej wojny, stanowiąc jeden z bastionów „wolnego świata” i niemal spokojną oazę w targanym sprzecznościami i okrutnymi konfliktami regionie. Podczas gdy w sąsiedztwie panowały dyktatury,

jak choćby w Birmie, która od 1962 r. znajduje się pod wojskowym butem, a nawet dochodziło do ludobójstwa, jak w Kambodży pod rządami Pol Pota i Czerwonych Khmerów w latach 1975–1979, władze tajskie nie tylko korzystały z dobrodziejstw zachodniej pomocy, ale też powolnie zmieniały historyczne instytucje. Nie naruszono, co prawda, podstaw, jakimi są monarchia i buddyzm z tutejszą hierarchią – *Sangha* – na czele, ale powolnie odchodzono od rządów wojskowych, by w 1997 r. przyjąć wręcz zachodnią w duchu konstytucję, uznawaną za jedną z najbardziej liberalnych w regionie. Niestety, wspomniany już zamach stanu z września 2006 r. wstrzymał i zamroził proces zmian, ale to nie jest już przedmiotem analizy Peleggiego, który pisanie książki, jak można domniemywać, zakończył tuż przed zamachem.

Za najważniejsze zagadnienie tej pracy można uznać odpowiedź na pytanie: czy Tajlandia jest należycie przygotowana do procesów globalizacyjnych? Według Peleggiego jednoznacznej odpowiedzi nie ma. Dotyczy to choćby takich zagadnień, jak zasoby naturalne czy infrastruktura. Prowadzona co najmniej od lat 60. ubiegłego stulecia pogoń za nowoczesnością przyniosła wymierne rezultaty, okupione jednak m.in. dewastacją środowiska naturalnego (szkoda, że autor nie pogłębia tego wątku). Tajlandię zamieszkuje obecnie 64 mln ludzi (na początku XX stulecia ówczesny Syjam liczył około 5 mln mieszkańców). Żeby ich wyżywić, zdecydowano się w latach 50. zeszłego stulecia na masowy karczunek dżungli (wówczas 75–80 proc. powierzchni kraju) pod tereny uprawne. Trwające przez trzydzieści lat wycinanie lasów zredukowało je na początku lat 90. XX w. do 18–22 proc. obszaru Tajlandii (wg aktualnych szacunków powierzchnia obszarów zalesionych nieznacznie – o 2–3 proc. – wzrosła) i przyniosło katastrofalne skutki: wielkie powodzie w czasie monsunu i klęski suszy w porze suchej. Takie okazały się następstwa uboczne zbyt szybkiej industrializacji, urbanizacji oraz gwałtownie, bez względu na konsekwencje, rozwijanej infrastruktury. Tajlandia jest więc modelowym przykładem państwa, które za wygórowane ambicje i przyspieszony rozwój płaci ogromną cenę.

Niewątpliwym atutem Tajlandii w konfrontacji z walcem globalizacji jest fakt, że – głównie dzięki zabiegom w XX stuleciu – jej społeczeństwo jest w znacznej mierze jednolite i legitymuje się własną, wyrazistą tożsamością. Przez wieki tak nie było, bowiem granice kraju były nie tylko przenikalne, ale wręcz niewytoczne. Uczynił to dopiero jeden z najwybitniejszych królów aktualnie panującej dynastii Chakri, Chulalongkorn (Rama V) na przełomie XIX i XX stulecia. Co więcej, niektóre ziemie dopiero wtedy zostały tak naprawdę do Królestwa włączone. W przypadku krainy Lanna (na północy kraju), graniczącej z Laosem i Birmą (Myanmarem) i wykazującej nie mniej cech wspólnych z nimi niż z centralną Tajlandią, proces inkorporacji można uznać za jak najbardziej udany. Nikt w najważ-

niejszych ośrodkach miejskich tego regionu, takich jak Chiang Mai, Lamphun, Lampang, Phrae czy Chiang Rai nie kwestionuje przynależności do tajskiej monarchii, kultury i – coraz częściej – języka (choć ten region ma swój, zwany *kham muang*). Natomiast regiony wiejskie, najczęściej górzyste, nadal pozostają oazą różnorodnych mniejszości narodowych, które jednak dość powszechnie traktowane są już tylko jako atrakcja turystyczna, a nie jakiegokolwiek alternatywne wyzwanie wobec władzy centralnej.

Zupełnie inaczej jest w przypadku islamskiego południa, inkorporowanego na mocy porozumienia z Brytyjczykami w 1909 r. Obejmuje ono trzy prowincje: Pattani, Narathiwat i Yala, które należały niegdyś do sułtanatu Pattani (*Pattani Darussalam*). Wpływy islamu są znaczące jeszcze w dwóch sąsiednich – Satun i Songkhla. Zamieszkuje tutaj 80-85 proc. wszystkich tajskich muzułmanów, którzy stanowią 5-7 proc. ogółu mieszkańców. W przeciwieństwie do populacji Lanny nigdy nie pogodzili się oni z unifikacją, nie przyjęli buddyzmu i tajskiej kultury, a na co dzień posługują się własnym językiem – *yawi* – derywatem malajskiego (mieszkańcy wsi często nie znają nawet języka tajskiego!). Pisma arabskiego używa się tu na równi z tajskim. Od stycznia 2004 r. wybuchła na tym obszarze otwarta rewolta, z którą władze w Bangkoku najwyraźniej nie potrafią sobie poradzić (do jesieni 2007 r. liczba ofiar przekroczyła 2300 osób). Niestety, Peleggi chętnie opisujący ludy z północy Tajlandii, ten temat niemal przemilcza, przypominając jedynie o historycznych uwarunkowaniach tego terenu. Należy to uznać wręcz za wadę pracy, ponieważ południe jest „krwawiącą raną” dzisiejszej Tajlandii i z całą pewnością osłabia jej pozycję w relacjach z zagranicą w dobie globalizacji.

Dobrze są natomiast wyeksponowane sprzeczności i podziały wewnątrz tajskiego, nadal w dużym stopniu tradycyjnego, społeczeństwa. Autor, nie stroniąc od lewicowej literatury o marksistowskim wręcz podłożu, dokonuje wnikliwej analizy tego zagadnienia. Przypomina o dawnej hierarchicznej strukturze społeczeństwa (*dalekiej jednak od hinduskiego systemu kastowego*), o roli królewskich nadań ziemi (*sakdina*), wreszcie o uprzywilejowanej pozycji arystokracji. Zwraca też uwagę na rolę żywołu chińskiego i hinduskiego w procesie modernizacji kraju. Szczególnie Chińczycy, którzy masowo napływali do Syjamu od XIX w. odgrywają dziś kluczową rolę w systemie bankowym i gospodarce. W przeszłości jednoznacznie pozytywnie wpływali na rozwój kraju. Nie jest jasne – autor też w te rozważania się nie wdaje – czy ich obecność będzie dla Tajlandii równie pozytywna w czasach, kiedy Chiny wyrastają na światowe mocarstwo. Aktualnie władze w Bangkoku nie przejawiają obaw. Jeszcze bardziej aprobatywne były w tej kwestii poprzednie rządy premiera Thaksina Shinawatry, Chińczyka z pochodzenia (w latach 2001–2006). Trudno jednak przewidzieć, jak będzie w dalszej przyszłości.

Kluczowe znaczenie dla głównego wątku książki, czyli przystosowania Tajlandii do procesów globalizacyjnych, powinien mieć rozdział obejmujący analizę jej głównych instytucji: monarchii, biurokracji (głównie centralnej) oraz buddyjskiej hierarchii *Sangha*. Niestety, i ten rozdział cierpi – bodaj czy nie najbardziej – na pewną powierzchowność. Z książki Peleggiego nie można się dowiedzieć, czy te kluczowe instytucje są do wyzwań globalizacji przygotowane i czy same się należyte do nowoczesności adaptują. Mamy raczej pobieżny ich opis, niż wnikliwą analizę. To wielka szkoda, że nie wiadomo jak monarchia, która za obecnego władcy Bhumibola Adulyadeja (Ramy IX), panującego od 1951 r. (jest on najdłużej panującym monarchą na świecie, na tron wstąpił formalnie już w 1946 r.), ponownie nabrała splendoru, będzie służyła dalszemu rozwojowi państwa, szczególnie gdy ten wybitny monarcha (w grudniu 2008 r. skończy 81 lat) odejdzie? Podobnie nie ma wnikliwszej analizy (poza powierzchownym opisem) tajskiego buddyzmu, bez którego tajskiego społeczeństwa pojąć się nie da. Czy buddyzm będzie w stanie się zreformować i dostosować do wyzwań nowoczesności? Na tego typu pytania próżno szukać w tej ciekawej książce odpowiedzi. To prawda, że są one trudne, ale bez nich nie da się przewidzieć roli Tajlandii w nowym światowym porządku w epoce globalizacji. Czy więc Tajlandia jest, jak to określono w tytule, *worldly kingdom* – królestwem dobrze osadzonym we współczesności? Nie ma na to pytanie na łamach tej książki jasnej odpowiedzi. Odnosi się zresztą nieodparte wrażenie, że autor chętniej widziałby Tajlandię tradycyjną, niż nowoczesną. Ale dlaczego tak jest, mimo wyraźnego zauroczenia tajskim fenomenem, też wyraźnie nie wyjaśnił. Trzeba przyznać, że Peleggi nie zrealizował dogłębnie swoich zamierzeń. Może zrobi to w następnej pracy? Oby. Bo jest ciekawym, intrygującym eseistą (bałbym się go nazwać naukowcem, przynajmniej na podstawie tej pracy częściowo napisanej pod wpływem emocji). Książka Peleggiego jest bowiem o wiele ciekawsza ze względu na stawiane pytania niż udzielane odpowiedzi, których zresztą niekiedy brak. Jednak kontynuacja tej książki wymagałaby o wiele głębszego podejścia do poruszanych zagadnień.